

Zaskakujący Uzbekistan

Miasto Samarkanda



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Zaskakujący Uzbekistan

Opracowanie: Krzysztof Danielewicz

Część II – Samarkanda



Zdjęcie 1. Piękna Samarkanda!

Po przygodach w Taszkencie, ruszyłem do magicznej Samarkandy!

Dzień czwarty (31.10.2022): podróż Taszkent – Samarkanda

Rano ponownie zjadłem szybkie śniadanie i opuściłem hotel punkt o 9.00. Przed hotelem czekał Murat, ale stało się to, co podświadomie czułem – przekazał mnie innemu kierowcy, który specjalizuje się w trasie Taszkent–Samarkanda–Taszkent. Oczywiście nie stanowiło to dla mnie problemu, tym bardziej że warunki finansowe pozostały bez zmian, a samo auto – też chevrolet – było z wyższej półki. Po drodze, jako to bywa w tych krajach, odwiedziliśmy dworzec autobusowy, gdzie dosiadło się parę innych osób: mężczyzna, dwie kobiety i dziecko – krótko mówiąc, auto należało „dopchać”. Znam bardzo dobrze te klimaty z Kazachstanu i Kirgistanu. Osobiście uważam, że system jest świetny i pozwala za nieduże pieniądze pokonywać naprawdę duże odległości, przy czym każdy jest rozwieszony pod wskazany adres. Oczywiście, gdybym wiedział, że tak będzie, pojechałbym wspólną taksówką za jedną czwartą pierwotnej kwoty, ale za naukę nowego kraju zawsze trzeba zapłacić...



Zdjęcie 2. Ciekawostka, wcale nie rzadki traktor na trzech kołach.

Po drodze, która zajęła około cztery godziny, miałem okazję dobrze się porozglądać po kraju. Bardzo ciekawy jest system tankowania samochodów gazem metanem. Ze względu na jego niestabilność stacje są tak skonstruowane, że pomiędzy stanowiskami są wymurowane ścianki betonowe. Kierowca i pasażerowie muszą opuścić auto, a gaz tankowany jest przez obsługę. W tym czasie można zrobić małe zakupy w sklepie lub napić się darmowej kawy (z jednego kubka...). Ceny gazu powodują, że zawód taksówkarza jest bardzo atrakcyjny. Kierowca za zatankowanie gazu pozwalającego na przejechanie 200 km zapłacił 40 tys. UZS, czyli ok. 3,5 USD. Zauważyłem także, że zarówno ciężarówki, jak i ciągniki mają montowane dodatkowe zbiorniki na gaz. Można oczywiście kupić gaz propan i benzynę, ale stacje te są dość rzadkie.



Zdjęcie 3. Tankowanie metanu w Uzbekistanie.

Przez dłuższy odcinek po prawej stronie drogi ciągnęły się betonowe, położone nad ziemią duże rynny do przepływu wody. Widać, że w większości nie są one już używane i często były poprzerywane. Zauważyłem także ogromne stada krów czy owiec oraz pola niezebranej jeszcze bawełny. Można było spotkać także osiołki ciągnące małe, dwukołowe przyczepki, praktycznie identyczne jak te, które widziałem w Mali w Afryce. Służyły one głównie lokalnym rolnikom do dostarczenia swoich płodów rolnych do głównej trasy, gdzie je sprzedawali. Generalnie

przez cały odcinek 300 km nie było żadnego problemu, aby się przespać, zjeść czy zatankować gaz, gdyż wszystko bardzo dobrze funkcjonuje. Gołym okiem można zauważyć, że kraj ma energię i się szybko rozwija. W porównaniu do Polski zaobserwowałem zdecydowanie mniej ciężarówek i głównie stare kamazy. Po lewej stronie drogi zauważyłem z kolei linię kolejową – stary tabor to głównie cysterny.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 4. Droga do Samarkandy.

Przez cały czas do Samarkandy droga miała dwa pasy w każdym kierunku. Przy każdej większej miejscowości lub targowisku znajdował się milicyjny punkt kontrolny samochodów. O tym, że się do niego zbliżamy, świadczyło to, że kierowca zakłada pas, który zdejmował po jego minięciu. Przy czym pas obowiązywał tylko kierowcę. Zarówno z jednej, jak i drugiej strony punktu przygotowane były wkopane w ziemię betonowe stanowiska ogniowe, jakby ktoś spodziewał się nadejścia obcych wojsk. Przy ewentualnej obławie pewnie takie stanowiska spełniają swoją funkcję. Droga była w dobrym stanie, tylko czasami przypominała polskie drogi sprzed 20 lat. Na trasie, przy drodze, widziałem targowiska z miodem, arbużami, melonami i czymś, co przypominało nasze dynie. Jeżeli chodzi o boczne drogi, to w większości

nie było tam widać asfaltu. Generalnie wszystko poza drogą główną wyglądało dosyć swojsko, tak jak u nas 20-25 lat temu.

Trasa, początkowo płaska, w miarę zbliżania się do Samarkandy stawała się coraz bardziej pofałdowana. Jednak nic nie zapowiadało tego, co zobaczę na miejscu. Już na rogatkach Samarkandy rzucało się w oczy, że jest to miasto zupełnie inne niż Taszkent. Szerokie, czyste ulice, pięknie zadbane pobocza i mnóstwo pięknych kamienic. Na wjeździe do Samarkandy zostawiliśmy naszych pasażerów w jakimś miejscu przesiadkowym, po czym kierowca odwiózł mnie pod sam hotel. Dojeżdżając do niego, widziałem już piękne historyczne szkoły – koraniczne madrasy z Registanem na czele. Okazało się, że hotel Jaśmin (polecam) znajduje się w odległości trzyminutowego spaceru od Registanu. Po otrzymaniu kluczy do pięknego i czystego pokoju kilka minut później byłem już przy Registanie. Musiałem coś szybko zjeść i poszedłem kupić bilety do zwiedzania tego wspaniałego i historycznego miejsca.



Zdjęcie 5. Mój hotel Jasmine w Samarkandzie.

Samarkanda to jedno z najstarszych miast na świecie – powstało 700 lat p.n.e. Wcześniej nazywało się Marakanda i było stolicą państwa o nazwie Turan. W 329 r. p.n.e. zdobył je Aleksander Wielki. Długi czas miasto pełniło kluczową funkcję na Jedwabnym Szlaku,

a między VI a XII w. stanowiło jedno z najważniejszych centrów kulturalnych i politycznych Azji Centralnej. W 1220 r. zostało splądrowane i prawie całkowicie zniszczone przez Mongołów. Po odbudowaniu ponownie zostało stolicą – tym razem imperium założonego przez Timura (1370-1499). Wtedy właśnie zbudowano większość najważniejszych obecnie zabytków. Za czasów panowania Ulugbeka Samarkanda stała się centrum kulturalnym, handlowym i naukowym całego regionu. W 1868 r. wchłonęło ją imperium rosyjskie. W latach 1925-1929 Samarkanda była stolicą Uzbeckiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W 2001 r. wpisano ją na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Centrum Samarkandy stanowi plac Registan, przy którym znajdują się ogromne madrasy – Ulugbeka (1417-1420), Tillya-Kari (1646-1660) oraz Sher-Dor (1619-1636). W XV w. Registan stał się głównym placem Samarkandy, od którego biegło sześć głównych ulic miasta.



Kupując bilet do wspomnianych madras za ok. 25 PLN, dowiedziałem się, że można wynająć przewodnika w budynku zaraz za wejściem. Kiedy wszedłem na teren zabytkowej części, w kolejnym budynku zaczęła mnie kobieta z pytaniem, czy chcę skorzystać z usług przewodnika. Zgodziłem się i zapłaciłem ok. 150 PLN (dość drogo). Już po kilku chwilach zacząłem mieć wątpliwości co do tej decyzji. Była piękna pogoda, słońce i czyste niebo, chciałem robić zdjęcia, a przewodniczka dość mechanicznie opowiadała o oglądanych miejscach i ich bohaterach. Nie chciałem być niegrzeczny, więc trochę słuchałem, a trochę fotografowałem. W jednej z sal było nawet nawiązanie do polskiego astronoma Jana Heweliusza, łącznie z jego zdjęciem. Nieco się zawstydzilem, że w tym kraju jest on wspominany i szanowany, a jak tak mało o nim wiem. Po około godzinnym zwiedzaniu weszliśmy do „przypadkowego” sklepiku, w którym – zgodnie z zapewnieniem przewodniczki – miałem zrobić najtańsze zakupy. Oczywiście coś tam kupiłem, co nawet ze zniżką kosztowało

drożej niż w innych miejscach, ale taka jest cena nauki... Staram się nie przejmować takimi sprawami, uważam, że zawsze płaci się pewne koszty, tzw. frajerskie, gdy się poznaje system. Po zakończeniu zwiedzania z przewodniczką pozostałem jeszcze jakiś czas i porobiłem trochę ładnych ujęć.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 6-8. Madrasy w Registanie.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 9. Wnętrze jednej z madras.



Zdjęcie 10. Registan to także ulubione miejsce robienia zdjęć ślubnych.

Po opuszczeniu Registanu obejrzałem jeszcze okolicę i następnie poszedłem do hotelu odrobinkę odpocząć i się przepakować. Dowiedziałem się także od właściciela hotelu, że jeżeli chcę zjeść dobrą kolację i posłuchać muzyki uzbeckiej, to tylko w restauracji *Samarkanda*. Po chwili ponownie byłem w rejonie Registanu. Kupując kawę, zapytałem sprzedawcy, gdzie tu jest

jakieś ciekawe miejsce do pospacerowania. W odpowiedzi usłyszałem, że koniecznie muszę pojechać do Samarkanda City. Przeszedłem przez piękny park przy Registanie i chciałem zatrzymać taxi, niestety bezskutecznie. Wszedłem więc do pierwszego napotkanego hotelu i poprosiłem o taxi, co oczywiście miły pan uczynił dla mnie. W drodze do Samarkanda City miałem okazję, by podziwiać miasto – piękne, szerokie i czyste ulice, wszystko wyglądało, jakby budowano je od zera. Mijałem też duży cmentarz – jak się okazało, żydowski i muzułmański.

Kiedy już dojechaliśmy do Samarkanda City, okazało się, że nie jest to żadne historyczne miejsce, a budowana od zera nowa Samarkanda. Ogromne i nowoczesne hotele, centrum konferencyjne, piękne parki, zieleń i zbudowane na wyspie otoczonej sztuczną rzeką nowe-stare miasto, gdzie turyści mogą się poczuć jak w XV w. w Samarkandzie. Generalnie pierwsze wrażenie było słabe, bo nie tego szukałem. Kazałem nawet kierowcy nie odjeżdżać, tylko poczekać na parkingu pół godziny. Miałem zrobić szybkie zdjęcia i wrócić w rejon Registanu lub od razu do restauracji *Samarkanda* na kolację. Jednak, kiedy wszedłem do środka nowego-starego miasta, nabrałem szacunku do smaku i jakości wykonania wszystkich budynków. Naprawdę można było się poczuć jak w bajkowej, XV-wiecznej Samarkandzie. Pozorny kicz okazał się świetnie przygotowaną atrakcją turystyczną. Poza wyspą widać było kolejne, niedokończone jeszcze inwestycje, parkingi na tysiące samochodów i centrum konferencyjne. Do tego miejsca prowadził też nowy zjazd bezpośrednio z obwodnicy Samarkandy. Kolejny raz nabrałem ogromnego szacunku dla kraju, który wydawał się stereotypową byłą sowiecką republiką. Tego nie da się opisać, wszystko to powoduje, że można wpaść w kompleksy. Widać jednak gigantyczną przepaść pomiędzy tymi nowymi projektami a wsią, gdzie osiołki ciągną zaprzęgi i gdzie nie ma dróg asfaltowych...

Po zrobieniu zdjęć chciałem pojechać od razu do restauracji, ale okazało się, że mój telefon jest prawie rozładowany i nie będę mógł robić materiałów. Pojechałem więc szybko do hotelu, podładowałem telefon i 40 minut później siedziałem już w taxi jadącej do restauracji *Samarkanda*. Na miejscu panowała wspaniała atmosfera, a gigantyczna sala pełna jedzących i bawiących się ludzi powodowała, że nie chciało się stamtąd wyjść. Niestety dla mnie, pomimo że był to poniedziałek, nie było żadnego wolnego stolika. Dostałem propozycję zjedzenia w sali zewnętrznej, ale było tam zimno i zrezygnowałem. Nie poddając się, zarezerwowałem stolik na kolejny dzień. Na pytanie, czy wolę salę uzbecką czy rosyjską, stwierdziłem, że nie jestem

Rosjaninem i będę jadł tylko w sali uzbeckiej. Chwilę posłuchałem muzyki i opuściłem restaurację.



Zdjęcie 11. Nowo zbudowane Samarkanda City.



Zdjęcie 12. Wnętrze Samarkanda City.

Postałem dosłownie chwilkę na ulicy, wypatrując taksówki, które normalnie nie są w żaden sposób oznaczone. Zatrzymało się dwóch młodych chłopaków małym samochodem i na pytanie, czy mnie nie podwiozą pod Registan, zapytali, ile dam? Powiedziałem, że dam 20 tys. UZS, czyli ok. 10 PLN i jedziemy. Podwieźli mnie w rejon już mi znany, gdzie szybko znalazłem miejsce na kolację. Cały dzień był tak intensywny, że nawet nie miałem okazji zjeść porządnego posiłku. Ostatecznie za trzy pyszne, różne szaszłyki, butelkę różowego wina samarkandzkiego, sałatkę, herbatę i chleb zapłaciłem ok. 75 PLN. Po kolacji udałem się szybko do hotelu opisać na gorąco całodzienne przygody.

Dzień piąty (1.11.2022): zwiedzanie Samarkandy oraz kolacja w restauracji *Samarkanda*

Zgodnie z planem o 10.00 rozpocząłem trasę turystyczną z poznaną dzień wcześniej przewodniczką Hurshidą. Miała to być trasa na co najmniej trzy godziny za kwotę ok. 400 PLN. Wiedziałem, że mocno przepłacam, i takie trasy są dobre dla grupy, bo koszty się rozkładają. Niemniej jednak miałem tu ukryte swoje cele: po pierwsze, poznać najciekawsze miejsca, a po drugie – znaleźć przewodnika, którego będzie można w przyszłości wynająć dla grupy. Mój wyjazd miał charakter poznawczo-edukacyjny, a jak wiemy, edukacja kosztuje.



Zdjęcie 13. Mauzoleum największego bohatera narodowego Uzbeków – Amira Timura.

Pierwszym miejscem, które odwiedziliśmy po ok. 10 minutach marszu, było mauzoleum największego bohatera narodowego Uzbeków – Amira Timura, który rządził imperium

samarkandzkim, obejmującym Uzbekistan i Afganistan na przełomie XIV i XV w. W starannie odrestaurowanym mauzoleum znajdują się jego szczątki oraz kamień nagrobny. Timur leży wspólnie ze swoimi liderami duchowymi. W przeciwieństwie do Czyngis-chana i Aleksandra Wielkiego jego szczątki udało się zidentyfikować i na bazie kości nawet opracować wygląd twarzy.



Zdjęcie 14. Kamień nagrobny Amira Timura.

Następnie taksówką udaliśmy się do największego meczetu Azji Centralnej, także starannie odrestaurowanego, czyli Meczetu Bibi-Khanym (XIV-XV w.), nazwanego od imienia ukochanej żony Timura i zresztą przez nią budowanego. Budynek jest naprawdę ogromny i majestatyczny – same wieże przy głównej wejściowej części miały podobno 80 m wysokości (obecnie mają tylko 30). Widać po zdjęciach znajdujących się wewnątrz, że jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej był ogromną ruiną. Obecnie główny i największy z trzech budynków, które się tam znajdują, wyremontowano tylko na zewnątrz i to nie do końca. Wnętrza są zamknięte i całkowicie zrujnowane. Cały fantastyczny kompleks ułożono w kształcie dużego prostokąta. Przez gigantyczną bramę wchodzi się na zielony i porośnięty dziedziniec, po którego prawej i lewej stronie usytuowane są dwa mniejsze meczety, natomiast na jego końcu – wspomniany wcześniej meczet główny. Przy wyjściu z kompleksu znajduje się wielki bazar, który bardzo polecam, tj. Siyob Bazar.



Zdjęcie 15. Widok na meczet Bibi-Khanym.

Kolejne bardzo ciekawe miejsca to pięknie zdobiony meczet Hazret Hyzr oraz mauzoleum pierwszego prezydenta Uzbekistanu I.A. Karimowa. Ciekawostką jest, że nowy budynek mauzoleum nie do końca pasował do samego pięknie zdobionego meczetu o drewnianych sufitach. W związku z powyższym dobudowano murowane ściany otaczające dziedziniec i przyległe do meczetu. Obecnie całości bardzo dobrze się komponuje. Obok tego kompleksu rozpoczyna się stary i największy cmentarz w Samarkandzie, który znajduje się na Liście

Światowego Dziedzictwa UNESCO. Z dziedzińca meczetu rozpościera się piękny widok na miasto, w tym głównie Bibi-Khanym kompleks. Świetne miejsce na robienie zdjęć. Zresztą cały teren został perfekcyjnie przygotowany dla turystów. Idzie się nowymi chodnikami, w otoczeniu niedawno posadzonych drzew. Widać także ogrom turystów, głównie samych Uzbeków, ubranych w piękne tradycyjne stroje. Prawdziwa uczta dla oka.



Zdjęcie 16. Meczet Hazret Hyzr.



Zdjęcie 17. Mauzoleum pierwszego prezydenta Uzbekistanu I.A. Karimowa.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 18. Piękne zdobienia meczetu Hazret Hyzr.

Następnym i ostatnim punktem, który odwiedziłem z przewodniczką, był kompleks Shahi Zinda, zbudowany na przełomie XI i XII w. To trochę nasz Wawel, gdzie w jednym miejscu znajduje się kilkanaście mauzoleów najbliższych członków czy dowódców rodziny Timura (nie

wszystkich można zidentyfikować). Idzie się bardzo wąską uliczką, a po prawej i lewej stronie znajdują się małe i w większości pięknie zdobione budynki-grobowce.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 19. Kompleks Shahi Zinda.



Zdjęcie 20-21. Siyob Bazar.

Po zakończeniu zwiedzania zapłaciłem przewodniczkę (wszystko zajęło około dwóch godzin) i sam rozpocząłem marsz powrotny. Wszedłem jeszcze na cmentarz, gdzie zrobiłem kilka zdjęć. Lubię fotografować sposób, w jaki chowa się zmarłych w różnych krajach. Następnie udałem się na lokalny, wspomniany wcześniej Siyob Bazar. Najpierw odwiedziłem sklep z alkoholami. Miałem pecha, bo trafiłem na dobrego sprzedawcę, który wcisnął mi wino i koniak samarkandzki drożej, niż powinienem zapłacić. Lekcja z tego spotkania – nigdy nie kupować alkoholu w miejscu, gdzie nie ma cen. Podsumowując, zapłaciłem ok. 100 PLN za pół litra trzyletniego koniaku, a następnego dnia zapłaciłem 40 PLN za piętnastoletni wyborny koniak z wyższej półki.

Pochodziłem po bazarze, porobiłem trochę zdjęć i zjadłem pyszny posiłek w typowej uzbeckiej i niedrożej restauracji, gdzie ludzie siedzieli na tradycyjnych uzbeckich siedziskach zwanych krawatem. Za pyszną zupę lagman (makaron, kawałki mięsa baraniego i warzywa), jeden szaszłyk, czajnik herbaty, pieróg samsa i pół chleba zapłaciłem ok. 35 PLN. Wcześniej kupiłem też świeżo wyciskany sok granatu oraz kiść białych winogron. Byłem też świadkiem kłótni na rynku, przez jakiś czas ktoś głośno na kogoś krzyczał. Okazało się, że to jedna z kilku cyganek (wszędzie tacy sami) weszła w konflikt z Uzbekką.



Zdjęcie 22. Autor z grupą uzbeckich turystów w Samarkandzie.

Po obiedzie, idąc do hotelu, „wbiliśmy” się jeszcze w wąskie samarkandzkie uliczki, aby pokazać ich piękno. Wiedząc, że muszę kupić bilet kolejowy do Buchary, wszedłem do jednego z małych hotelików i poprosiłem o zamówienie taxi na dworzec. Po pewnym czasie pan z hotelu wyszedł i zapytał, o której mam pociąg, na co odpowiedziałem, że dopiero chcę kupić bilet. Pan stwierdził, że może sprawdzić w internecie, czy są w ogóle wolne miejsca. Były, ale musiałbym jechać w środku nocy, co mi niezbyt odpowiadało. Zapytałem więc, ile kosztuje taxi. Okazało się, że ok. 100 USD, gdybym wziął ją tylko dla siebie, a ok. 20 USD, jeżeli będzie to taxi łączone. Podziękowałem i powiedziałem, że przemyślę opcję.

Doszedłem pieszo do hotelu, zrobiłem sobie dwugodzinną przerwę i znów na piechotę udałem się do restauracji *Samarkanda*, gdzie miałem zarezerwowany stolik. Po drodze mijałem okolice uniwersytetu w Samarkandzie, skąd wylewały się setki studentów. Widać było po zachowaniu i ubiorze, że tutaj studiowanie to wyróżnienie. U nas, niestety, coraz mniej osób chce studiować, co też wynika z braku sensu, ze względu na marną wiedzę otrzymywaną na studiach, a dodatkowo brak związku pomiędzy edukacją a szansą rozwoju...



Zdjęcie 23. Goście restauracji Samarkanda.

W restauracji *Samarkanda* impreza trwała już w najlepsze. Kiedy powiedziałem, że jestem sam, trochę z niechęcią powiedziano mi, że mogę zjeść na tzw. ulicy, co oznacza hol – miejsce zimne i z przeciągami. Powiedziałem, że byłem wczoraj i mam zarezerwowany stolik. Na szczęście, kierowany przecuciem, dzień wcześniej zrobiłem zdjęcie z zeszytu rezerwacyjnego, co – jak się okazało – było kluczowe. Otrzymałem najbardziej wystający stolik przy scenie. Było tak głośno, że obawiałem się, czy długo wytrzymam. Kiedy kobiety tańczyły, praktycznie ocierały się o mój stolik. Miałem za to bezpośredni wgląd w to, co się dzieje na scenie. Generalnie, kiedy się było w środku, miało się wrażenie bycia

uczestnikiem wesela. Na przykład przy 10-16-osobowych stolikach siedziały całe rodziny, z bardzo małymi dziećmi włącznie. Nawet w menu część dań była dla czterech – sześciu osób, co sugerowało, że są dla rodzin, a nie jednej osoby. Kobiety miały różne stroje: od zachodniego stylu, tj. spodnie dżinsowe z dziurą czy ze skóry, po tradycyjne stroje uzbeckie (te zdecydowanie przeważały). Co jakiś czas część gości obchodziła urodziny, co ogłaszano wszystkim dookoła. Kilka razy obsługa śpiewała po uzbecku sto lat czy coś w tym rodzaju. Część obchodziła uroczystości przy stoliku, a część wprost na scenie.

Podsumowując, nie można być turystycznie w Samarkandzie i nie odwiedzić tej restauracji. Na scenie miałem okazję oglądać wszelkiego rodzaju warianty ubiorów, buty, ozdoby, sukienki i torebki. Nawet trzyletnie dzieci miały torebki Gucci. Wyglądałem trochę dziwnie, kiedy siedziałem sam przy stoliku, popijając wino i robiąc zdjęcia oraz filmiki tańczącym kobietom. Zdarzało się, że tańczyli mężczyźni, ale były to wyjątki. Tak czy inaczej, ludzie są tu bardzo otwarci, mili i bez żadnych kompleksów. Restauracja przyciąga raczej bogatą klientelę. Siedząc przy samej scenie, za zupełną, pyszną sałatkę, chleb, herbatę, butelkę wina wytrawnego, wodę borjomi oraz drugie danie zapłaciłem 100 PLN. U nas za taką samą kolację zapłaciłbym zapewne 300 PLN.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 24. Samarkanda - widok na miasto.

Po kolacji szybko i sprawnie wróciłem taksówką do hotelu. W międzyczasie moja przewodniczka miała się zastanowić, ile będzie kosztował wyjazd w góry do miasta Shahirsabz, gdzie urodził się Timur. Pierwotnie miałem jechać z jej kolegą ok. 13.00, cena miała być ustalona. Po czym otrzymałem informację, że mogę wyjechać ok. 7.00 z nią i kierowcą za 150 USD, czyli ok. 750 PLN. Cena była dla mnie zaporowa. Z doświadczenia wiem, że jest to moment, w którym ktoś myśli, że jestem frajerem i zarabiam 5 tys. USD, o co zapytał mnie jeden z taksówkarzy. Niestety turyści z Rosji, Europy Zachodniej i USA psują lokalnych usługodawców w zakresie cen. Oni sami nie widzą różnicy pomiędzy Polakami a Niemcami, wystarczy powiedzieć, że jest się z Unii Europejskiej. Dzień później na własne oczy widziałem, jak Uzbek zapłacił 2 tys. UZS za trasę, która mnie kosztowała 15 tys. UZS. Mojej przewodniczce napisałem, że dziękuję bardzo, ale zostaję w Samarkandzie, a cena jest za wysoka, ona na to: „jak sobie życzysz”, bez żadnego akcentu grzeczności.

Dzień szósty (2.11.2022): zwiedzanie Samarkandy



Zdjęcie 25. Pięknie zdobiona porcelana uzbecka.

Tak jak powiedziałem, tego dnia padał deszcz i stwierdziłem, że jest to dobra okazja na wypoczynek. Jednak po 12.00, kiedy trochę popracowałem na komputerze, postanowiłem

wziąć parasolkę i sprawdzić, czy pomiędzy Registanem a Bibi meczetem jest specjalna trasa turystyczna. Okazało się, że dobrze zgadłem. Dodatkowo na każdym kroku znajdują się sklepy z pamiątkami, gdzie wyjątkowo trudno uzyskać zniżkę, tak jakby się wszyscy zmówili..., myślę, że za jakiś czas taka polityka bardzo się zemści na tym turystycznym biznesie. Nikt nie lubi, jak ktoś traktuje go jak frajera tylko dlatego, że jest dobrze sytuowany, bo ciężko na to pracował. Przykład – w jednym ze sklepów widziałem tradycyjne i oryginalne stroje, na jednym z nich był drewniany ciężki wisior do zbierania pieniędzy, takie drewniane pudełko. Kiedy zapytałem, ile to kosztuje, sprzedawczynie, po wykonaniu telefonu, powiedziała, że 10 tys. PLN...



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 26. Przypadkowo poznany Ormianin z Uzbekistanu, którego żona okazała się Polką z Uzbekistanu.

Po sprawdzeniu trasy chciałem jeszcze zwiedzić muzeum historyczne Samarkandy, ale nie mogłem go zlokalizować. Ze względu na pogodę postanowiłem odpuścić, wziąć taxi i pojechać w rejon restauracji *Samarkanda*. Z tego, co ustaliłem dzień wcześniej, w tym rejonie znajdowało się muzeum wina oraz centrum handlowe. Zaczepiłem jednego z taksówkarzy, ten spytał mnie, czy dam 50 tys. UZS, na co uśmiechnąłem się i stwierdziłem, że to mój trzeci dzień i dam maksymalnie 25 tys. Oczywiście się zgodził. Zabrał po drodze młodego Uzbeka i zaczęliśmy rozmawiać. Standardowo – ile już tu jestem, co widziałem, skąd jestem i gdzie dalej jadę. Po chwili zgodziłem się, że za 10 USD on pokaże mi kilka ciekawych miejsc. Pierwszym była wytwórnia papieru, gdzie poznałem przypadkowo przewodnika Ormianina, którego żona jest Polką z Uzbekistanu. Nie zmarnowałem okazji i zostawiłem sobie kontakt do niego, który przyda się przy kolejnym wyjeździe. Miejsce było dość ciekawe, ponieważ pokazywało cały proces powstawania papieru z drewna. Po wypiciu kawy pojechaliliśmy dalej.



Zdjęcie 27. Pomnik Ulugbeka przy jego obserwatorium.

Po jakimś czasie okazało się, że mamy problemy z samochodem (wyciekał olej). Pojechaliśmy kupić olej, ale po sprawdzeniu auta potrzebna okazała się wymiana uszczelki. Mój kierowca, wiedząc, że nie ma czasu, zadzwonił po syna i zamienili się autami. Zgodnie z planem pojechaliśmy później do obserwatorium Ulugbeka i mauzoleum św. Daniela. Następnie udaliśmy się do zachwalanej przez Mahmuda restauracji, gdzie podawali pyszny Mansur Szaszlyk. Wcześniej kupiliśmy w sklepie koniak, który mieliśmy w planach wypić wspólnie w trakcie kolacji. Tak jak pisałem wcześniej, w normalnym sklepie kupiłem piętnastoletni koniak *Samarkanda* za 79 tys. UZS, czyli ponad dwa razy taniej niż słabej jakości koniak trzyletni.



Zdjęcie 28. Wnętrze obserwatorium Ulugbeka.

W trakcie rozmowy okazało się, że mój towarzysz jest Tadżykiem i ma trzech synów, z których jeden jest milicjantem, oraz dwanaścioro wnucząt. W latach 1983-1983, w sumie przez trzy – cztery lata służył w Kabulu w Afganistanie. Jego ojciec – polityczny funkcjonariusz systemu – pracował w bazie lotniczej, więc on miał w miarę bezpieczną służbę. W związku z tym, że był sprawnym bokserem, służył jako sierżant w armii radzieckiej. W młodości przez 15 lat jeździł jako kierowca taxi w Moskwie, gdzie pracował wspólnie z Mołdawianami, Ormianami



i Ukraińcami. Obecnie ma hotel i działkę poza miastem, gdzie jego żona uprawia kwiaty. Jego dwaj starsi synowie mają swoje domy, on natomiast mieszka z najmłodszym z nich. Jedliśmy pyszne szaszłyki, popijaliśmy koniak i przegryzaliśmy czekoladę. Ostatecznie ustaliłem z nim, że następnego dnia pojedzie ze mną za 350 tys. UZS w góry do wspomnianego już miasta, gdzie urodził się Timur, a następnie po powrocie zorganizuje mi podróż do Buchary za 200 tys. UZS. Po kolacji wziął taxi i odwiózł mnie pod sam hotel, gdzie kolejnego dnia miał mnie odebrać.